

Sławomir Mazurek: Trzecia konfiguracja

Koncepcja Witkacego jest niewątpliwie hermeneutycznie płodna. To istotna zaleta, której nie myliłbym jednak z aktualnością. Dzisiejsza rzeczywistość jednoznacznie i zaskakująco zaprzecza prognozom Witkacego. Podsuwa myśl, że były... zbyt optymistyczne – pisze Sławomir Mazurek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Witkacy. Dramat nowoczesności”.

Stanisław Ignacy Witkiewicz naprawdę doceniony i zrozumiany został dopiero po wojnie, gdy zapanował u nas system, przed którym szukał schronienia w samobójstwie. Jako katastrofista mógł nam wówczas istotnie zaoferować coś cennego. Katastrofizm jest nie do pomyślenia bez utożsamienia się z losami uniwersalnego podmiotu (kultury w ogóle, kręgu cywilizacyjnego, ludzkości), który uważa się za zagrożony lub skazany na zagładę. Nie pociąga jednak za sobą automatycznie wyrzeczenia się perspektywy partykularnej. W sytuacji gdy zagrożona jest całość, właśnie z pozycji peryferii można najtrafniej ocenić kondycję całości. Jeśli zagrożenie przychodzi z zewnątrz, najwcześniej dostrzega się je na peryferiach; jeśli destrukcyjne siły „załęgły się” w centrum, peryferie najdłużej pozostają „nieskażone” i zdolne do trzeźwej oceny zachodzących w centrum procesów. Katastrofizm umożliwia więc efektowne przezwyciężenie własnej peryferyczności. Identyfikację z tym, co uniwersalne, łączy z afirmacją peryferyczności, która odtąd z ułomności staje się atutem. Czyniło go to zawsze szczególnie atrakcyjnym dla społeczeństw i kultur peryferycznych, a trudno o lepszy przykład peryferyczności niż PRL.

Wynikałoby stąd, że w miarę wydobywania się Polski z peryferyczności Witkacy powinien tracić na znaczeniu. Jego recepcja w ostatnim trzydziestoleciu raczej temu przeczy, nawet jeśli nie jest dzisiaj przedmiotem tak ożywionej dyskusji, jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, na pewno nie grozi mu zapomnienie. O niesłabnącym znaczeniu Witkacego decyduje i oryginalność jego koncepcji, i intrygujące wnioski, do których prowadzi jej konfrontacja z terażniejszością. Jest ona niewątpliwie hermeneutycznie płodna, to istotna zaleta, której nie myliłbym jednak z aktualnością. Dzisiejsza rzeczywistość jednoznacznie i zaskakująco zaprzecza prognozom Witkacego. Podsuwa, przyprawiającą o gołowokrużenie, myśl, że były... zbyt optymistyczne.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Katastrofizm S. I. Witkiewicza na tle dwudziestowiecznych filozofii dziejów jest zjawiskiem nader swoistym. Jego historiozofia, wyłożona w kilku niewielkich rozprawach teoretycznych i na rozmaite sposoby uobecniająca się w całym dorobku literackim, pozostaje w widocznej opozycji do dwóch głównych nurtów w dwudziestowiecznej filozofii dziejów, z których jeden nazwać by należało religijnym, a drugi naturalistycznym. Oba pojawiły się w wyniku kryzysu historiozofii jako dyscypliny filozoficznej i świadczyły o dążeniu do częściowego przynajmniej wyprowadzenia jej poza obszar filozofii. Z jednej strony próbowano filozofię historii ożywić, ściśle zespalać ją z myślą religijną (m. in. Zdziechowski, Bierdiajew, S. L. Frank, Maritain); z drugiej – usiłowano nadać jej charakter bardziej naukowy, proponując

syntezy oparte na bogatym materiale faktograficznym (Spengler, Toynbee). Przedstawiciele nurtu religijnego kładli nacisk na brak regularności w procesie historycznym, eksponowali wolność osoby, odnalezienie sensu w historii było ich zdaniem niemożliwe bez uwzględnienia wymiaru eschatologicznego. Reprezentowali na ogół szczególną odmianę katastrofizmu: przepowiadali nadejście przesilenia rozstrzygającego o losach ludzkości, jej postawa i wybory w momencie próby miały zdecydować o tym, czy nastąpi kumulacja dobra czy zła. Przedstawiciele nurtu „naturalistycznego” z kolei zdradzali wyraźne upodobanie do cywilizacyjnego pluralizmu, teorii cyklicznej i wiary w niezmiennie prawa procesu dziejowego, równie dobrze można by więc ów nurt nazywać historycystycznym.

Historiozofia Witkacego pozostaje w widocznej opozycji do dwóch głównych nurtów w dwudziestowiecznej filozofii dziejów, z których jeden nazwać by należało religijnym, a drugi naturalistycznym

Historiozofii Witkacego, której ostatecznym uprawomocnieniem jest ontologia, ignorującej faktografię i religię nie da się przypisać do żadnej z tych tendencji. Na pewno jednak sytuuje się ona bliżej nurtu

naturalistycznego, z którym łączy ją rygorystyczny historycyzm. Wedle Witkacego ewolucją wszelkich zbiorowości złożonych z podmiotów potencjalnie zdolnych do doznawania uczuć metafizycznych (przeżywania dziwności istnienia) rządzą te same bezwyjątkowe prawa. Historia ludzkości jest procesem postępującego uspołecznienia, zmierzającym do wyłonienia się „zmechanizowanego” kolektywu, w

którym materialne potrzeby jednostek zostaną zaspokojone, ale całkowicie zaniknie indywidualność, a wraz z nią kultura wysoka (religia, sztuka, filozofia), będąca ekspresją uczuć metafizycznych. Warunkiem ich doznawania jest bowiem pewien poziom indywiduacji, pojawiający się jedynie na określonym i właśnie dobiegającym końca etapie dziejów – kultura i uczucia metafizyczne są tylko ubocznym produktem rozwoju społecznego.

Ocena historii zależy od tego, jakie miejsce w naszym systemie wartości przypada kulturze zrodzonej z metafizycznych uczuć. Jeśli ją ignorujemy, historia okazuje się procesem niczym nie zakłóconego postępu zmierzającym do szczęśliwego finału. Jeśli je absolutyzujemy i widzimy w nich znak rozpoznawczy autentycznego człowieczeństwa – a tak czynił Witkacy – do pewnego momentu jest ona procesem rozwoju, później następuje jednak katastroficzne załamanie i unicestwienie wszystkiego, co cenne – kres człowieczeństwa. Rdzeń katastroficznej historiozofii Witkacego stanowi teza, iż rozwiązanie kwestii społecznej możliwe jest jedynie za cenę unicestwienia kultury wysokiej i człowieczeństwa. Zniesienie nierówności, w które skądinąd nie wątpił, nie rekompensowało w jego oczach utraty kultury – świat równości bez twórczości jawił mu się jako koszmar gorszy od śmierci. My jednak wiemy, że oprócz dwóch uwzględnionych przez Witkacego konfiguracji – kultura i niesprawiedliwość, sprawiedliwość za cenę kresu kultury – możliwa jest jeszcze trzecia: kres kultury i spotęgowanie niesprawiedliwości, bo w takim właśnie świecie żyjemy. Większość nie cierpi nawet szczególnie z tego powodu. Jak to możliwe – oto pytanie, które stawia nam dziś autor „Nienasycenia”.

Sławomir Mazurek



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego